

IWONA KIENZLER



*Kobiety  
niepodległości*

*BOHATERKI, ŻONY,  
POWIERNICE*



Piłsudska  
Beckowa  
Sosnkowska

Paderewska  
Mościcka  
Wojciechowska

LIRA  
WYDAWNICTWO



*Kobiety  
niepodległości*



IWONA KIENZLER



*Kobiety  
niepodległości*

*BOHATERKI, ŻONY,  
POWIERNICE*



Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Marek Kowalik

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Zdjęcie na okładce: ©liligraphie, ©simbos /123rf.com

©yui /shutterstock.com

Zdjęcie autorki: © Maciej Zienkiewicz Photography

Źródła ilustracji: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2018






Wydanie pierwsze

Warszawa 2018

ISBN: 978-83-65838-44-5

L  R A  
W Y D A W N I C T W O

[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Druk i oprawa: Pozkal

*Niepodległość nie przyszła nagle,  
do rąk patrioci wzięli szable,  
w szeregach kobiety walczyły,  
w konspiracji aktywne też były.*

*Piłsudski na wodza wybrany,  
przez kobiety był uwielbiany,  
przez te, z którymi był związany,  
w każdym momencie był wspierany.*

*Gdy Polska o wolność walczyła  
Mościcka i Wojciechowska tam była,  
Beckowa przy mężu trwała,  
Sosnkowska męża wspierała.*

*W tym nowym kształcie ojczyzny  
Pań udział był oczywisty.  
Szybko prawo głosu dostały,  
By w wyborach zagłosowały.*





# Wstęp

Dziewiętnastowieczna literatura oraz ikonografia propagowały wizerunek mężczyzny-powstańca, z poświęceniem walczącego o wolność ojczyzny, a także jego partnerki, matki Polki, cierpliwie czekającej na powrót swego męża i wychowującej w poczuciu miłości do zniewolonej Polski swoich synów — uczestników kolejnych powstańczych zrywów. Kobietom przydzielono rolę krzewicielek ducha narodowego w społeczeństwie. Miały służyć powstańcom modlitwą, wsparciem duchowym, ewentualnie prowadzić zbiórki funduszy czy środków opatrunkowych lub opiekować się rannymi w lazaretach.

Ale to nie jest pełny obraz Polek, które w procesie odzyskiwania przez nasz kraj niepodległości odegrały niebagatelną rolę, czynnie działając w ruchach niepodległościowych. O dziwo, szybciej dostrzegli to obcokrajowcy, zwłaszcza z państw zaborczych, niż nasi rodacy. Już car Mikołaj I po powstaniu listopadowym pisał do Paszkiewicza, że lęka się polskich kobiet, ponieważ „ten szatański naród zawsze działał przez nie”, a ponad trzydzieści lat później inny Rosjanin, poeta, publicysta i historyk Mikołaj Berg, stwierdził, iż „kobieta polska jest wiecznym, nieubłaganim i niewyleczonym spiskowcem. Polak może być białym, czerwonym, czarno-żółtym — słowem różnych odcieni i kolorów, Polka tylko czerwoną być może”. Dla niego nawet herb Warszawy — syrena z dumnie uniesionym mieczem — stanowił symbol walecznej kobiecości Polek. Z kolei pułkownik armii szwajcarskiej Franciszek L. von Erlach, obserwujący zmagania

powstańców styczniowych, nazwał powstańczy zryw wręcz wojną kobiecą. Pisał, że Polki „odgrywają w obecnym powstaniu tak niesłychanie ważną rolę, że za granicą nie można o tym wyrobić sobie pojęcia, jeżeli się tego naocznie nie widziało. [...] Kobiety są prawdziwą duszą powstania”. Nic dziwnego, że Rosjanie, widząc w polskich kobietach niemałe zagrożenie, w 1863 roku ustanowili sądy wojskowe „dla przestępców płci obojga”, przed którymi przedstawicielki płci pięknej były równie surowo sądzone jak mężczyźni. Z kolei Niemcy aktywność Polek na polu działalności niepodległościowej uważali za „patologię rozwojową”, której przyczyn upatrywano w braku własnego państwa. W czasach Bismarcka oficjalnie obwiniano nasze prababki za buntowniczą postawę polskiej inteligencji.

Polki angażowały się nie tylko w przypisaną im przez mężczyzn funkcję organizatorek tajnej oświaty, zwłaszcza w środowiskach wiejskich i robotniczych, pielęgniarek w lazaretach czy osób niosących pomoc ofiarom prześladowań władz państw zaborczych. Wiele z nich wcieliło się w rolę ambasaderek kultury polskiej na arenie międzynarodowej. Należała do nich nie tylko słynna aktorka Helena Modrzejewska, triumfująca na scenach brytyjskich i amerykańskich, ale także pisarka Eliza Orzeszkowa, autorka licznych artykułów o sytuacji kobiet w Polsce, publikowanych w brytyjskiej prasie, czy mieszkająca w Paryżu inna pisarka — Maria Szeliga, która, działając w środowisku polskiej emigracji we Francji, nagłaśniała na forum międzynarodowym kwestię rusyfikacji i germanizacji obywateli narodowości polskiej zamieszkujących tereny zaboru rosyjskiego i niemieckiego, przedstawiając przy tej okazji opinii publicznej bulwersujące sprawozdanie ze strajku dzieci we Wrześni. Słynna śpiewaczka Józefina Reszke, święcąca triumfy na największych scenach operowych Europy, niemal wszystkie swoje honoraria przekazywała na wsparcie organizacji niepodległościowych.

Ale przedstawicielki płci pięknej stać było również na bardziej radykalne działania: w 1906 roku zamachu na warszawskiego generała gubernatora Georgija Skafona dokonały niemal samodzielnie trzy kobiety — Wanda Krahelska, Zofia Owczarkówna oraz Albertyna Helbertówna. Zamach się co prawda nie powiódł, ale generał gubernator w obawie o swoje życie porzucił stosowaną wcześniej politykę stosowania kary śmierci bez wyroków sądu. Trzy lata później inna Polka, członkini Organizacji Bojowej PPS Faustyna Mokrzycka, próbowała zabić generała Lwa Ufhofa, pomocnika generała gubernatora warszawskiego Skafona w wydziale policyjnym. Niestety także w tym przypadku sprawy nie potoczyły się po myśli bojowniczeki: generał uszedł z życiem, śmierć poniosły dwie przypadkowe ofiary, a kolejne jedenaście osób odniosło poważne obrażenia. Mokrzycka, dręczona wyrzutami sumienia, popełniła samobójstwo kilka miesięcy po tym tragicznym wydarzeniu.

Nie była ona zresztą jedyną kobietą w szeregach Organizacji Bojowej PPS — jak obliczyli współcześni historycy, należało do niej aż 478 pań. Kobiety wykorzystywano zazwyczaj do szmuglowania broni oraz konspiracyjnych wydawnictw, co było zadaniem niełatwym i bardzo niebezpiecznym, ale wiele z nich aktywnie uczestniczyło w tak zwanych eksach, jak nazywano akcje ekspropriacyjne polegające na zaborze państwowego mienia w celach sfinansowania działalności partyjnej.

Przedstawicielki płci pięknej chętnie chwyciły za broń, by wspólnie z mężczyznami walczyć o wolność ojczyzny. Nie bez przyczyny symbolem powstania listopadowego została Emilia Plater, a styczniowego — Anna Henryka Pustowojtówna, adiutantka generała Mariana Langiewicza. Owa adiutantka nie była jedyną kobietą stającą z bronią w rękę w powstańczych szeregach — opinią publiczną wstrząsnęła wieść o brutalnym zamordowaniu Marii Piotrowiczowej, która wraz ze swoim oddziałem

odmówiła poddania się Rosjanom w bitwie pod Dobrą. Tragedii dopełniał fakt, że pani Piotrowiczowa była wówczas brzemienna... W batalii pod Dobrą zginęły także trzy inne kobiety z jej oddziału: dziewiętnastoletnia Weronika Wojciechowska, Antonina Wilczyńska oraz pewna Katarzyna, o nieustalonym nazwisku. Po tym tragicznym zdarzeniu powstańcze władze wydały stanowczy zakaz udziału kobiet w bezpośrednich walkach, ale Polek to nie powstrzymało od wstępowania w szeregi wojsk polskich. Dziewczyny ścinały włosy, przywdziewały męskie stroje i, udając młodych mężczyzn, ruszały do boju.

W 1912 roku powołano co prawda kobiece oddziały Polskich Drużyn Strzeleckich, ale Piłsudski podtrzymał zakaz udziału kobiet w starciach, przedstawicielki płci pięknej mogły natomiast służyć w formacjach wywiadowczych, kurierskich, sanitarnych i aprowizacyjnych. Podobnie jak za czasów zrywu styczniowego, znalazły się jednak odważne Polki, którym niestraszne były frontowe boje i zapach prochu. Wiemy o dziesięciu paniach, które w męskim przebraniu, ukrywając swoją tożsamość pod przybranym nazwiskiem, walczyły w Legionach, ale niewykluczone, że było ich więcej. Legionistów czynnie wspierały członkinie Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, organizacji liczącej w 1916 roku aż 12 tysięcy osób.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, że Polki, walcząc o niepodległość ojczyzny, zaniedbały kwestię równouprawnienia, traktując ją nieco po macoszemu. Maria Dulębianka, przyjaciółka, a według niektórych biografów partnerka Marii Konopnickiej, uważała wręcz, iż wobec konieczności walki o wolność Polski na sprawę emancypacji kobiet szkoda marnować czasu. Co ciekawe, sama Dulębianka okazała się emancypantką z krwi i kości, kiedy w 1908 roku wystartowała do Sejmu Galicji, zdobywając ponad czterysta głosów, ale ostatecznie jej kandydatura została odrzucona ze względów formalnych.

Z czasem nawet najbardziej zaangażowane feministki, zajadłe walczące przeciwko „poświęceniu rodu kobiecego na pastwę garnka i miotły”, uznały, że kwestia niepodległości ma nadrzędne znaczenie, a równouprawnienie nadejdzie wraz z odzyskaniem państwowości Polski. A przecież było o co kruszyć kopie, ponieważ sytuacja płci pięknej w każdym z zaborów pozostawała daleka od ideału: kobiety będące obywatelkami Rosji podlegały władzy ojca lub męża, te, które mieszkaly na terenie zaboru niemieckiego, zostały podporządkowane regule *Kinder, Küche, Kirche* — „Dzieci, kuchnia, kościół”, zaś mieszkanki Galicji nie mogły być członkiniami stowarzyszeń politycznych. Nigdzie nie miały praw wyborczych, a chcąc studiować na wyższej uczelni, musiały wyjeżdżać za granicę wzorem Marii Skłodowskiej. Jeżeli pracowały, to ich pensje były znacznie niższe niż wynagrodzenia mężczyzn zatrudnionych na podobnym stanowisku, co gorsza, w przypadku zamążpójścia czy ciąży z reguły były zwalniane. Bardzo poważnym problemem był handel żywym towarem. We wsiach i miasteczkach nie brakowało oszustów żerujących na naiwności młodych, niewykształconych kobiet, którzy obiecywali im wspaniałe posady w wielkim mieście, chcąc je zwabić do domów publicznych.

Faktem jest, że Polki jako ósme na świecie, a piąte w Europie uzyskały prawa wyborcze i równość wobec prawa, ale nie obyło się to bez perturbacji: Piłsudski był temu przeciwny, gdyż uważał, że kobieca mentalność jest z natury konserwatywna i łatwo na nią wpływać. Do zmiany zdania przekonała go jego ówczesna partnerka, która sama o sobie mówiła, iż jest „zaciętą feministką”, ale także grupa sufrażystek stojących pod Belwederem i z uporem stukających w okna marszałka parasolkami, gdy ten nie chciał się zgodzić na ich przyjęcie. Ów protest trwał niemal całą noc. W efekcie Polki uzyskały prawa wyborcze Dekretem Tymczasowego Naczelnika Państwa o ordynacji wyborczej do

Sejmu Ustawodawczego z dnia 28 listopada 1918 roku, co zostało utrzymane przez Konstytucję marcową, dzięki czemu kobiety polskie nie tylko mogły brać udział w wyborach, ale także starać się o mandat poselski.

Nie znaczy to jednak, że sytuacja Polek w II RP stała się tak dobra, iż feministki mogły odstawić swoje parasolki do lamusa — wręcz przeciwnie, wciąż było wiele do zrobienia. Kobiety nadal otrzymywały gorsze wynagrodzenia, problemem było ich prawo do antykoncepcji i świadomego macierzyństwa, o co walczył chociażby Boy i jego partnerka Irena Krzywicka. Warto wspomnieć, że Justynie Budzińskiej-Tylickiej, lekarce pracującej w założonej przez Boya i jego partnerkę pierwszej na ziemiach polskich Poradni Świadomego Macierzyństwa, przeznaczanej głównie dla kobiet z niższych warstw społecznych, stawiano zarzut działania na szkodę państwa. Uznano bowiem, iż na zlecenie „wrogich żywiołów” prowadzi akcję zmierzającą do... wyludnienia Polski.

Kobiety wcześniej działające na rzecz odzyskania niepodległości także zostały odstawione na boczny tor, a ówczesna propaganda i historiografia podkreślały wiodącą rolę mężczyzn w dziele powstawania z martwych Rzeczypospolitej. Na niedocenianie, a wręcz przekreślanie roli kobiet w dziele odbudowy naszej państwowości zwrócił uwagę chociażby Melchior Wańkowicz w przedmowie do publikacji Ignacego Ziemiańskiego *Praca kobiet w P.O.W. Wschód*: „Z chłopców wyrosli mężczyźni i pozajmowali stanowiska. Polska im zapłaciła możliwością pracy, możliwością rozwijania swych zdolności, możliwością tworzenia. [...] I jeżeli powiemy sobie, że najwyższą karierą, jaką zrobiła dawna wywiadowczyni, jest mąż na stanowisku odpowiedzialnym, który raczy kochać, który raczy dopuszczać żonę do udziału w blasku swej chwały, który nieraz po prostu raczy się pozwolić dyskretnie holować kobiecie, to powiedzmy sobie, że niewiele się zmieniło” .

## WSTĘP

A przecież wielu z owych mężczyzn nie mogłoby nawet marzyć o karierze, jaka stała się ich udziałem, gdyby nie trwające u ich boku kobiety. Jak się przekonamy, niemal wszyscy najwybitniejsi politycy i mężowie stanu II Rzeczypospolitej zawdzięczali zaistnienie na scenie politycznej właśnie swoim partnerkom. Poznajmy zatem kobiety Niepodległej.



Maria Wojciechowska z mężem 19 lutego 1925 r. w Warszawie.



## ROZDZIAŁ I

*Maria i „Latający  
Holender”  
– koleje życia Marii  
Wojciechowskiej*



## *Zatwardziały kawaler*

Stanisław Wojciechowski, drugi z kolei, po tragicznie zmarłym Gabrielu Narutowiczu, prezydent II Rzeczypospolitej, z pewnością był mężczyzną nietuzinkowym. Ten urodzony idealista przyszedł na świat w Kaliszu 15 marca 1869 roku w rodzinie Feliksa Wojciechowskiego, uczestnika powstania styczniowego, który pracował na stanowisku dozorczy zakładu karnego, i Florentyny z Vorhoffów. Chociaż, jak później sam Wojciechowski przyznał w swoich wspomnieniach, „Kalisz robił wrażenie wiernopoddańczego miasta”<sup>1</sup>, to wśród jego mieszkańców ciągle żywa była pamięć o powstaniu styczniowym.

Wojciechowski związał się z działalnością konspiracyjną i niepodległościową już na studiach na Wydziale Fizyko-Matematycznym Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, wstępując w 1890 roku do Związku Młodzieży Polskiej „Zet” — konspiracyjnej organizacji zrzeszającej studentów, założonej w 1887 roku przez jednego z czołowych ideologów endecji Zygmunta Balickiego. Działała ona nie tylko na terenie wszystkich zaborów, ale także na wszystkich uczelniach, na których studiowali Polacy, czyli również w Genewie, Zurychu czy Monachium. Wśród celów programowych Związku pierwsze miejsce zajmowało oczywiście dążenie do odzyskania niepodległości państwa, ale także działalność na rzecz sprawiedliwości narodowej i społecznej. Członkowie owej organizacji byli nastawieni pokojowo i zajmowali się głównie tworzeniem tajnych bibliotek, czytelni oraz kółek oświatowych, a najbardziej radykalną formą ich działania było uczestnictwo w manifestacjach i obchodach patriotycznych. Najwyższym organem związku była tak zwana Centralizacja. I to właśnie w jej składzie znalazł się bohater naszej opowieści.

Wojciechowski dość szybko przekonał się, jak niebezpieczna jest działalność w konspiracji — w 1891 roku za udział

w manifestacji patriotycznej trafił, co prawda na krótko, do więzienia.

W 1891 roku, zatem zaledwie rok przed wstąpieniem do studenckiej organizacji, Wojciechowski, znajdujący się wówczas pod wielkim urokiem filozofa i myśliciela politycznego Edwarda Abramowskiego, wstąpił do Zjednoczenia Robotniczego, zrodzonego na skutek rozłamu w II Proletariacie. Nie stało to w sprzeczności z jego członkostwem w Zecie, gdyż w owych czasach nie funkcjonowały późniejsze podziały na „narodowców” i socjalistów.

Kiedy w 1894 roku na skutek masowych aresztowań członków Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, po obchodach rocznicy insurrekcji kościuszkowskiej, organizacja została rozbita, Wojciechowskiego nie było już w Warszawie. Dwa lata wcześniej, zdążywszy narazić się władzom rosyjskim i obawiając się aresztowania, wyjechał do Zurychu. Wybór kraju nie był przypadkowy: to właśnie w Szwajcarii prężnie działało istniejące tam środowisko polskiej emigracji, skupiające działaczy o najróżniejszych poglądach politycznych. W Zurychu los zetknął młodego Wojciechowskiego z Zygmuntem Miłkowskim, Bolesławem Limanowskim oraz, już wcześniej przez niego podziwianym, Abramowskim, a kontakt z nimi ostatecznie ukształtował jego późniejsze poglądy. W 1892 roku jako przedstawiciel Zjednoczenia Robotniczego uczestniczył w Zjeździe Paryskim, jak określa się w historiografii spotkanie działaczy organizacji robotniczych, uznane później za zjazd założycielski Polskiej Partii Socjalistycznej. Na zjeździe podjęto decyzję o zjednoczeniu polskiego ruchu robotniczego na ziemiach polskich i utworzeniu Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, a bohater naszej opowieści wszedł do ścisłego kierownictwa tej organizacji. Jednocześnie doszło do połączenia Związku Robotników Polskich i Drugiego Proletariatu, których członkowie weszli w skład powołanej wówczas do życia Polskiej Partii Socjalistycznej, w programie której podkreślono dążenie

do powstania samodzielnej, demokratycznej Polski. Jednocześnie ZZSP podporządkował się nowo powstałej partii.

Ale władze rosyjskie miały długie macki, o czym Wojciechowski przekonał się na początku 1893 roku, kiedy ówczesny premier i minister spraw wewnętrznych Alexandre Ribot, na wyraźne żądanie ambasady Rosji, wydał dekret nakazujący wydalenie Polaka z Francji. Przyszły prezydent nie miał innego wyjścia, jak tylko spakować swoje rzeczy i opuścić niegościnną dla niego ziemię. 12 stycznia wyjechał z Paryża, by w porcie Boulogne-sur-Mer wsiąść na pokład statku płynącego do Wielkiej Brytanii, gdzie osiadł na dłużej. Mimo to już w połowie roku zawitał do kraju, by wziąć udział w I Zjeździe PPS w Lasach Ponarskich. Tam secesjoniści, niezadowoleni z ustaleń podjętych w Paryżu, utworzyli nowe ugrupowanie o nazwie Socjal-Demokracja Polska, które z czasem zmieniło nazwę na Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego. Podczas zjazdu Wojciechowski miał okazję poznać innego młodego działacza, pozytywnie wyróżniającego się na tle innych — Józefa Piłsudskiego, z którym znalazł wspólny język i wraz z którym wszedł do ścisłego kierownictwa PPS.

W 1894 roku na polecenie partyjnych władz bohater naszej opowieści nabył w Anglii ręczną maszynę drukarską, nieocenioną w pracy konspiracyjnej. Nawiasem mówiąc, był to najdroższy nabytek w dotychczasowej historii partii, ale tym razem nie było sensu oszczędzać — taka przenośna drukarnia, umożliwiająca odbijanie aż czterystu pięćdziesięciu egzemplarzy na godzinę w formacie gazetowym, znacznie ułatwiła regularne wydawanie partyjnego pisma, jakim był „Robotnik”. Pojawił się jednak jeden poważny problem związany z przemyceniem maszyny na teren zaboru rosyjskiego — otóż cały sprzęt ważył aż sto kilo. Ale i na to znalazł się sposób: „Usunęliśmy wszystkie napisy firmy (Model Printing Press Co.), zdradzające przeznaczenie maszyny, rozebraliśmy ją na części i wysłaliśmy w dwóch skrzyniach do Królewca,

oznaczając zawartość dla niemieckich władz celnych jako części tokarni — wspominał po latach Wojciechowski. — Wałki i inne dodatki poszły zwykłą drogą wydawnictw do Grimpego w Elberfeld, a stąd pocztą do Hermana w Szyrwintach. Sulkiwicz przy pomocy znajomego ekspedytora przeprowił maszynę przez rosyjską granicę w Wierzbołowie, jako części jakiejś maszyny fabrycznej, a dodatki i wałki przeniósł na sobie. Zgodnie z wymaganiami konspiracji nikt z nas w Londynie nie wiedział, gdzie drukarnię ulokowano. Wysłaliśmy ją z Londynu 18 maja, a w pierwszych dniach lipca wyszedł nr 1 «Robotnika». Długie były przygotowania, za to wykonanie szybkie. Odtąd «Robotnik» wychodził co miesiąc<sup>2</sup>.

Tajna drukarnia, w której powielano pismo, znajdowała się w wiosce Lipniszki pod Grodnem, a jej siedzibą był dom wynajęty przez Kazimierza Parniewskiego, miejscowego aptekarza, również członka PPS. Wybór niewielkiej wsi był nieprzypadkowy: miejscowość była położona z dala od ośrodków robotniczych i inteligenckich, a co za tym idzie — znajdowała się poza obszarem zainteresowania carskich służb. Wojciechowski, który przyjechał do kraju w ślad za maszyną drukarską, zajmował się pisaniem i redagowaniem tekstów zamieszczanych w gazecie, w czym wspomagał go inny młody działacz PPS-u Józef Piłsudski, natomiast skład powierzono zecerowi Władysławowi Głowackiemu. Z punktu widzenia współczesnego człowieka, żyjącego w epoce komputerów i druku cyfrowego, skład jednego numeru gazety zajmował bardzo dużo czasu, bo ponad dziesięć dni. Początkowo wszystko szło dobrze, ale wkrótce wydawnictwu zagroziła dekonspiracja, na skutek niefortunnego romansu zecera, któremu wpadła w oko urodziwa kucharka pracująca u aptekarza. Chcąc namówić kobietę na bardziej intymne relacje, nieopatrznie obiecał jej małżeństwo i na domiar złego wyznał jej, czym się zajmuje, być może chcąc zrobić na dziewczynie wrażenie. Naiwna dziewczyna uwierzyła

uwodzicielowi, że jest miłością jego życia i wkrótce stanie z nim na ślubnym kobiercu, ale czekało ją bolesne rozczarowanie. Głowacki nie miał najmniejszego zamiaru spełnić danej obietnicy. Dziwnym trafem po zaspokojeniu swojej żądzy mężczyzna doznał olśnienia, dochodząc do wniosku, iż uwiedziona panna jest brzydka i już nie pierwszej młodości. Wówczas zecer, a przy okazji jego koledzy z konspiracji, miał okazję przekonać się, ile prawdy jest w powiedzeniu ukutym przez Galla Anonima: „Raczej jednak tysiącokroć ugłaskasz Erebu piekielne furie, niż raz jeden przebłagasz wrogość niewieścią”. Kobieta zagroziła wiarołomnemu kochankowi powiadomieniem władz o mieszczącej się w domu wynajmowanym przez jej chlebodawcę tajnej drukarni i wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że spełni swoją groźbę. Na wieść o tym postanowiono bezzwłocznie przenieść drukarnię do Wilna, a nieszczęsną dziewczynę Parniewski wywiózł do Częstochowy, gdzie znalazła zatrudnienie u jego znajomych. Po jakimś czasie konspiratorzy doszli do wniosku, że lepiej dmuchać na zimne i zmusili kochliwego zecera do poślubienia kucharki. Para rzeczywiście stanęła na ślubnym kobiercu, po czym wyjechała w głąb Rosji, a wydawanie „Robotnika” zostało na dłuższy okres zawieszono. Niestety nie wiemy, czy związek pana Głowackiego, zawarty w tak dramatycznych okolicznościach, okazał się szczęśliwy...

Jak wyżej wspomniano, drukarnię postanowiono przenieść do Wilna, gdzie obowiązki zecera miał przejąć Wojciechowski, kursujący między krajem a Londynem, w którym nauczył się tego zawodu, natomiast pisanie, redagowanie oraz pozyskiwanie tekstów od innych autorów powierzono Piłsudskiemu. Najpierw jednak należało jakoś do Wilna dostarczyć maszynę drukarską. Trudne zadanie przewiezienia części do drukarki powierzono pewnej dziewczynie, członkini PPS-u, która wcześniej doskonale radziła sobie z transportem rozmaitych tajnych i nielegalnych materiałów, niemal pod samym nosem funkcjonariuszy carskiej

Ochrany. Za jej lojalność ręczył zresztą sam Piłsudski, który był z nią od dawna zaprzyjaźniony. Ową dziewczyną była Maria Kiersnowska, dwudziestoczteroletnia panna z dobrego domu, córka właściciela Łabiejek i Kupryszek nieopodal Giedrojc w województwie wileńskim. „Kiedyś w Warszawie przyszli do mnie z partii z propozycją, bym odwiozła do Wilna bardzo ważny kosz — opowiadała po latach. — Kosz był duży i ciężki. Otrzymałam instrukcje. Za ten kosz mogłam wyjechać na Sybir. W Wilnie na dworcu miał czekać Piłsudski, ale nie wolno mi było witać się z nim ani pokazać, że go znam”<sup>3</sup>. Maria jak zwykle doskonale wywiązała się z powierzonego jej zadania i bez najmniejszych problemów dostarczyła ów „bardzo ważny kosz” do Wilna, gdzie na dworcu na przesyłkę rzeczywiście czekał Piłsudski. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami oboje udawali, że się nie znają, a przewożone przez Kiersnowską części do drukarni (co prawda sama zainteresowana wspominała, że przewiozła wówczas całą maszynę, ale zważywszy na fakt, iż przesyłka musiałaby wówczas ważyć sto kilo, wydaje się to nieprawdopodobne) odebrała od niej nieznana jej kobieta.

W ten sposób maszyna drukarska dotarła do miejsca przeznaczenia i „Robotnik” mógł znów trafić do rąk czytelników. Jak wcześniej wspomniano, tym razem robotą zecerską zajął się Wojciechowski, wcześniej przebywający za granicą. Wszyscy konspiratorzy musieli zachowywać daleko posuniętą ostrożność, ale bohater naszej opowieści doprowadził tę zasadę do skrajności, uznawszy, że jego praca wyklucza jakiegokolwiek kontakty towarzyskie i związki z kobietami, a małżeństwa i założenia rodziny nawet nie brał pod uwagę. Przebywając w Wilnie, wiódł żywot mnicha: mieszkał samotnie, pracując bez wytchnienia, całymi dniami składając maszynopisy i nie przyjmując nikogo poza najbardziej zaufanymi przyjaciółmi, wśród których poczesne miejsce zajmował Piłsudski. Poza tym często wyjeżdżał za granicę, oczywiście wyłącznie w sprawach partii. Ponieważ w miesiącu zdarzało mu się